

Informator Krajoznawczy

Nr 05/129 (maj) 2020



**Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza**

Wprowadzenie



W majowym Informatorze Krajoznawczym dzielę się wspomnieniami z wypraw może nie ekstremalnych ale bardzo ciekawych. Opisuję swoje wejście na Śnieżkę, przejście Szlakiem Siedmiu Wzgórz dookoła Zachełmia oraz krótki wypad w Sokole Góry. Mam nadzieję, że zachęci to niektórych z Was do wyjścia na opisane szlaki.

Życzę miłej lektury.

Krzysztof Tęcza

Spis treści:

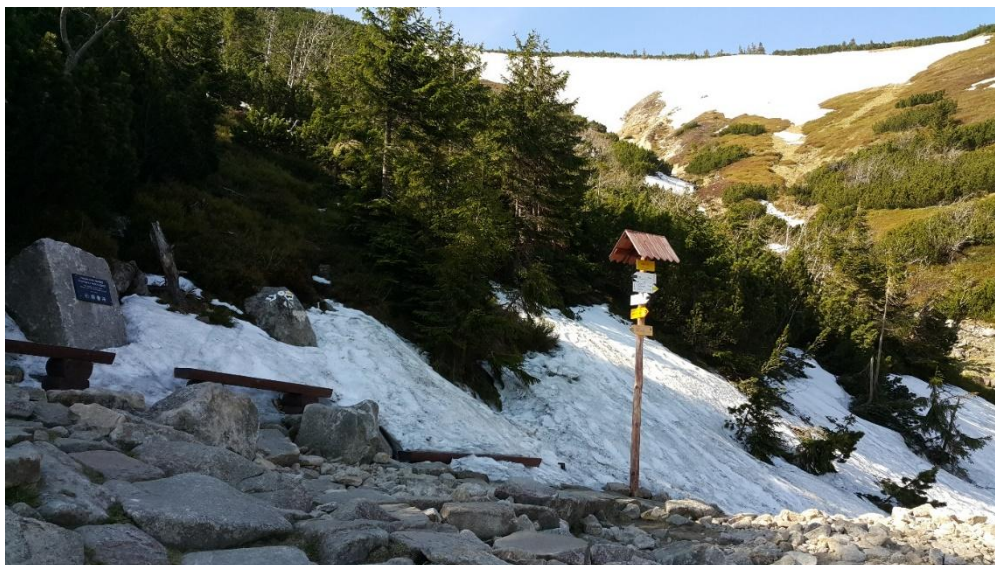
- Str. 1 Wprowadzenie
- Str. 3 Szybki wypad na Śnieżkę
- Str. 7 Szlakiem Siedmiu Wzgórz dookoła Zachełmia
- Str. 13 Wypad w Sokole Góry

Szybki wypad na Śnieżkę

Ponieważ otworzono szlak turystyczny prowadzący zakosami na Śnieżkę warto skorzystać z tego faktu i udać się na najwyższy szczyt Sudetów a zarazem najwyższą górę Czech.

Śnieżka zawsze jest w centrum zainteresowania turystów oraz osób wypoczywających w Karpaczu. Tym bardziej, że w ostatnim czasie zbudowano nowy wyciąg na Kopę, co pozwala tym mniej aktywnym fizycznie w miarę szybko i bez wysiłku pokonać kilkaset metrów różnicy wzniesień, jaką trzeba zaliczyć idąc pieszo. Ja jednak proponuję wejście typowo piesze uważając, że tak jest przyjemniej i zdrowiej.

Początek naszej wycieczki nie jest zbyt miły gdyż musimy pozostawić swoje auto na parkingu. Chodzi o to, że po okresie bezpłatnego parkowania teraz trzeba za pozostawienie samochodu na niestrzeżonym parkingu wnieść stosowną opłatę. Nic w tym nadzwyczajnego, przecież wszędzie płaci się za parking. Szkopuł jednak w tym, że tutaj ustawiono automat parkingowy i można albo zapłacić za godziny (taksa 3 zł za godzinę) albo za dobę (taksa 20 zł). Nie jest to mało, zwłaszcza, że każdy kto idzie w góry wraca po 8-10 godzinach.



Biały Jar

Mniejsza jednak o to. Najważniejsze jest nastawienie do naszego spaceru. Nie należy obawiać się kilkusetmetrowej różnicy wzniesień. Nikt bowiem nas nie goni. Możemy iść, a właściwie powinniśmy iść spokojnym, miarowym krokiem tak by ani

się nie spocić ani nie doprowadzić do przyspieszonego bicia serca. Najlepiej wyruszyć z samego ranka. Pozwoli to podziwiać piękne widoki w spokojnej atmosferze kiedy to jeszcze nie ma tutaj tłumu turystów. Najważniejsze jednak jest to, że niemal całe podejście wykonamy w czasie kiedy panuje przyjemny chłodek i nie przygrzewa jeszcze słońce. Jest to bardzo ważne, zapewnia bowiem komfort marszu. Ważną sprawą jest także spokojne, by nie powiedzieć miarowe tempo marszu. Nie ma co się spieszyć, wszak góry nam nie uciekną, a my się zbytnio nie zmęczymy.

Początkowo, od dolnej stacji wyciągu krzeselkowego na Kopę idziemy drogą przez las co sprawia, że czujemy lekki chłodek, zwłaszcza gdy jeszcze pojawiają się płatki śniegu. Warto więc ubrać się na tzw. cebulkę, czyli założyć kilka warstw odzienia, które będziemy mogli w miarę potrzeby zdejmować lub zakładać. Nie powinniśmy doprowadzić do spocenia naszego ciała. Łatwo wtedy się przeziębici.

Po krótkim spacerze pozwalającym nam na dopasowanie tempa marszu do możliwości kondycyjnych organizmu docieramy do Białego Jaru. Obecnie miejsce to jest całkowicie bezpieczne. Dawniej niestety tak nie było. Szlak czarny prowadził troszeczkę inną trasą, która była w zasięgu schodzących lawin śnieżnych. Wszyscy wiemy, że to właśnie tutaj, w Białym Jarze, w 1968 roku zeszła potężna lawina, która pochłonęła 19 istnień ludzkich. Teraz po przeniesieniu szlaku nieco w bok ewentualna lawina nie sięga tej drogi. Dla upamiętnienia ofiar tragedii sprzed ponad pół wieku zbudowano piękny granitowy pomnik. Niestety szybko został on zniszczony przez schodzące z góry masy śniegu. Teraz znajduje się tu mniejszy obelisk upamiętniający tamtą tragedię. Jest to jeden z granitowych bloków z poprzedniego pomnika wyciągnięty z doliny potoku i ustawiony nieco z boku, w miejscu poza zasięgiem ewentualnych lawin. Umieszczono na nim tablicę ze stosownym napisem. Inicjatorami ustawienia tego obelisku byli: Związek Gmin Karkonoskich, Karkonoski Park Narodowy, Grupa Karkonoska GOPR oraz Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze.

Dalsza trasa jest mniej wymagająca, droga wypłaszcza się i staje się bardziej widokowa. Szybko docieramy do górnej stacji wyciągu na Kopę. Teraz spokojnym krokiem możemy podążać w stronę widocznej Śnieżki. Najpierw jednak docieramy na Równię pod Śnieżką położoną na wysokości 1400 metrów n. p. m. Tam możemy odpocząć w schronisku. Oczywiście w chwili obecnej wszystko zamawiamy przez okienko. Jednak jest tam ustawionych tyle stołów, że spokojnie każdy znajdzie miejsce na świeżym powietrzu.



Kaplica św. Wawrzyńca na Śnieżce

Niektórzy idą dalej. Jest to jednak błąd. Powinniśmy przed ruszeniem na Śnieżkę przystanąć na chwilę. Warto czegoś się napić a nawet coś przekąsić. Nie bez znaczenia jest także ocena wzrokowa sytuacji na dalszej trasie i ewentualna zmiana odzienia. Dopiero po wykonaniu tych, wydawałoby się niepotrzebnych czynności powinniśmy ruszyć dalej.

Ponieważ na chwilę obecną Droga Jubileuszowa jest jeszcze zamknięta ruszamy tzw. zakosami. Jest to trasa bardziej wymagająca ale gdy idziemy spokojnie nic nie przeszkodzi nam w dotarciu na szczyt. Idąc wzdłuż założonych łańcuchów mamy możliwość zobaczyć ile w okresie zimowym zalega tu śniegu. Obecnie możemy przytrzymać się obu łańcuchów, zimą tak nie jest. Najczęściej śnieg przykrywa górny łańcuch. To prawie 1,5 metra!

Najlepsze co nas spotyka na tym podejściu to ostatnie kilkadziesiąt metrów. Tam właśnie wyłaniają się budowle istniejące na szczycie. Obecnie są to „Latające dyski” czyli obiekt Wysokogórskiego Obserwatorium Meteorologicznego i kaplica św. Wawrzyńca, będąca pierwszą wzniesioną tutaj budowlą, a więc najstarszą. Niestety wszystkie późniejsze obiekty nie przetrwały próby czasu. Nawet po czeskiej stronie mamy nowy budynek poczty oraz nowy wyciąg gondolowy.

Śnieżka, obojętnie jaka jest tam akurat pogoda, to miejsce wyjątkowe. Widoki z niej są tak wspaniałe, że nie sposób przejść nad nimi do porządku. Warto zatem nacieszyć nimi oczy a także postarać się zlokalizować poszczególne skałki i inne

ciekawe miejsca widoczne poniżej. Śnieżka to także miejsce zasłużonego odpoczynku. Niestety w spodkach nie ma już restauracji ale prawie zawsze czynny jest budynek poczty u naszych sąsiadów i można tam się schronić. W ofercie mają nie tylko napoje i ciasteczka ale także coś na ciepło.



Przecieranie szlaku na trasie z Równi pod Śnieżką do schroniska Strzecha Akademicka

Gdy wiatr pozwala możemy przysiąść na jednej z wielu ustawionych tu ławeczek i spokojnie coś zjeść. Trzeba tylko założyć jakąś kurtkę bo po wysiłku jaki przed chwilą dokonaliśmy zrobi nam się bardzo zimno. Również w drodze powrotnej na dół wskazane jest ciepłej się ubrać. Dopiero na Równi można coś zdjąć. Tam już tak nie wieje, oczywiście poza krótkim odcinkiem przez który przewalają się pędzone wiatrem chmury i mgły z Obří důlu do Kotła Łomniczki. Dalej jest już spokojnie.

Nie wiem jak inni ale ja nie lubię wracać tą samą drogą, wolę zawsze mieć przed sobą coś nowego. Dlatego dalszy spacer proponuje drogą w stronę Strzechy Akademickiej. Wiem, położone na drodze kostki granitowe nie są idealną nawierzchnią ale lepsze to niż tonięcie w błocie. Mimo, iż mamy już maj możemy na tej trasie jeszcze trafić na zalegające masy śniegu. Warto więc być na to przygotowanym. Na chwilę obecną wszystkie miejsca wypoczynkowe są nieczynne i nie możemy z nich korzystać. Dlatego kolejny odpoczynek zrobimy przy schronisku Strzecha Akademicka. Tam, tak jak wszędzie czynne jest okienko, w którym możemy zamówić coś ciepłego. Może jest to nieco niedogodne ale ustawione stoliki

pozwolą nam podziwiać widoki jakich z reguły przesiadując w środku obiektu nie widzimy.

Po odpoczynku udajemy się stromą ścieżką w stronę kolejnego schroniska o nazwie Samotnia. Podczas zejścia na dół należy uważać by nie potknąć się o nierówne kamienie ułożone na ścieżce. Warto jednak od czasu do czasu przystanąć by posłuchać, no właśnie czego? Szumu, nie do końca jednak potrafię powiedzieć czy jest to szum wiatru czy wody z topniejącego śniegu spływającej do stawu. Myślę, że większy szum wywołuje właśnie ta woda, a przecież jej wcale nie widać. Niewielkie ciekły wodne widoczne są dopiero poniżej zalegających jeszcze płatów śnieżnych.

Warto w tym miejscu zrobić sobie krótki odpoczynek, podczas którego możemy napatrzyć się na zwisające płaty śnieżne nad Małym Stawem. W ogóle miejsce to, gdy jest tu mało ludzi, nastroja do wyciszenia i poddania się jego magii.

Końcowa część naszej trasy prowadzi przez Polanę, na której stało kiedyś schronisko im. Bronka Czecha. Niestety spłonęło ono dawno temu i obecnie nie ma możliwości jego odbudowy. Nasz spacer kontynuujemy skręcając za znakami szlaku turystycznego koloru zielonego, który sprowadzi nas do Dzikiego Wodospadu. I tak oto zamykamy pętlę docierając do parkingu pod dolną stacją wyciągu. Całość, nawet przy spokojnym tempie marszu, nie powinna nam zająć więcej jak 8 godzin.

Szlakiem Siedmiu Wzgórz dookoła Zachełmia

Zachełmie to niewielka wioska położona w dolinie Choińca na wysokości 480-550 metrów n. p. m. Na dzień dzisiejszy znajduje się tu spora baza noclegowa. Nic w tym dziwnego gdyż miejsce to, a i jego okolice to spokojna kraina z pięknymi widokami. Czas płynie tu spokojnie, nikt się nie spieszy, nie ma dużego ruchu, jednym słowem panuje tu spokój i cisza. Warto zatem przynajmniej na kilka godzin wybrać się w te strony.

Aby jednak zachęcić do odwiedzenia tych stron powiem, że w roku 1932 otwarto tu najwyższej położony w Europie basen kąpielowy. Zamieszkiwał tu Alfred Wilm – naukowiec, który w 1906 roku opatentował produkcję stopu metali znanego jako duraluminium. Jeśli chodzi o okres powojenny to przez kilka lat mieszkał tu i tworzył wybitny polski kompozytor Ludomir Różycki.

Ponieważ ostatnimi czasy mieliśmy ograniczone możliwości przemieszczania się proponuję spacer powstałym kilka lat temu Szlakiem Siedmiu Wzgórz. Jest to trasa turystyczna wyznakowana za pomocą dwukolorowych kwadracików koloru białego z dopiskiem 7/7. Według rozpiski umieszczonej na tablicy informacyjnej cała trasa ma 7,75 km długości i 114 metrów przewyższenia. Nie jest to jednak do końca prawda. Przewyższenie bowiem wynosi kilka razy więcej i da się nam we znaki.



Najwygodniej rozpocząć spacer dojeżdżając do popadającego w ruinę obiektu o nazwie Karłowiczówka. Budynek ten, wzniesiony na Przełęczy Zachęłmskiej, powstał w roku 1912 jako dom seniora. W latach 20 i 30 XX wieku istniało tu schronisko turystyczne Bärensteinbaude. Po II wojnie światowej zadomowiły się tutaj diakonisy kościoła ewangelickiego, które założyły dom pomocy „Marzenie” przeznaczony dla chorych górników z Górnego Śląska. Później budynek był użytkowany przez Towarzystwo Szkół Artystycznych z Poznania. Ponieważ towarzystwo to działało przy Państwowym Liceum Muzycznym im. Mieczysława Karłowicza przyłgnęła do niego obecna nazwa „Karłowiczówka”.

Naprzeciwko tego obiektu znajduje się spory placzyk, na którym możemy zostawić na kilka godzin samochód. Zaraz za drogą znajduje się jedna z kilku tablic, na której znajdziemy potrzebne nam informacje dotyczące przejścia tym szlakiem. Dzisiaj teren poniżej jest trochę zarośnięty i nieco przysłania widoki ale jeszcze kilka czy kilkanaście lat temu warto było tutaj przystanąć na chwilę.

Po zapoznaniu się z opisem szlaku oraz umieszczoną mapą wyruszamy na szlak. Droga prowadzi przyjemną ścieżką ograniczoną z jednej strony lasem, z drugiej widoczną łąką. Zaraz na początku ustawiono ławeczkę, na której możemy przepakować potrzebne nam wyposażenie. Ze względu na rosnące tu drzewa cała droga usłana jest igliwiami, szyszkami czy liśćmi, co daje nam wrażenie jakbyśmy szli po miękkim dywanie. Poza tym idąc ze spadkiem wcale nie musimy wkładać w nasz spacer wiele wysiłku. Teraz, w maju widzimy jak pięknie wyglądają buki. Jeszcze chwila i będziemy mogli zbierać ich owoce.



Po chwili przyjemnego marszu pojawiają się z prawej strony pierwsze zabudowania. Docieramy do ciekawego architektonicznie budynku, w którym na początku XX wieku mieściła się bardzo znana kawiarnia „Cafè Hubertus”, prowadzona przez Wilhelma Stumpe. Po II wojnie światowej willę przekazano znanemu już wówczas kompozytorowi Ludomirowi Różyckiemu. To właśnie on nadał jej nawę „Pan Twardowski”. Kompozytor mieszkał tu do 1953 roku. Później utworzono niewielkie muzeum poświęcone jego twórczości a po przekazaniu obiektu w ręce prywatne wszystko zamarło. Obecnie można dostrzec, stojąc przed bramą, umieszczoną na budynku tablicę upamiętniającą fakt mieszkania tutaj przez Ludomira Różyckiego.

Nie jest to jednak jedyne upamiętnienie pobytu w naszym regionie tego wybitnego kompozytora. Nieco dalej, mijając hotel o nazwie „Chojnik”, docieramy do przełęczy Ludomira Różyckiego położonej na wysokości 560 metrów n. p. m. To właśnie w pobliżu tego miejsca bierze swój początek potok Chełmiec.

Dalsza droga prowadzi na niewidoczny z tego miejsca zamek Chojnik. Ale my, zgodnie z trasą naszego szlaku skróćmy w prawo by udać się na widoczne przed nami niewielkie wzniesienie. To Góry Rudzianki. Szlak nie prowadzi co prawda szczytem wzniesienia ale jest zaznaczone odejście nań prowadzące. I warto z tego skorzystać, gdyż pod okazałymi skałami znajduje się dawne wyrobisko, z którego wydobywano pegmatyty. Praktycznie już podczas podejścia widzimy coś w rodzaju rumowiska skalnego. To właśnie urobek wyrzucany na zbocze. Same wyrobisko ma obecnie kilka metrów głębokości. Ze względu na kolor wydobywanych tu minerałów miejsce to nazwano Czerwoną Jaskinią. Oczywiście nie jest to taka prawdziwa jaskinia. Chociaż niektórzy uważają inaczej. Dowodem tego jest napis umieszczony na skale o treści: „Jaskinia Macusiowa”. Warto w tym miejscu wdrapać się na skałki znajdujące się nieco wyżej by zobaczyć zagłębienia wyglądające jak kociołki. Niestety widoków ze szczytu nie ma specjalnych. Załatwiły to drzewa, które nie przycinane przez lata zasłoniły niemal wszystko.

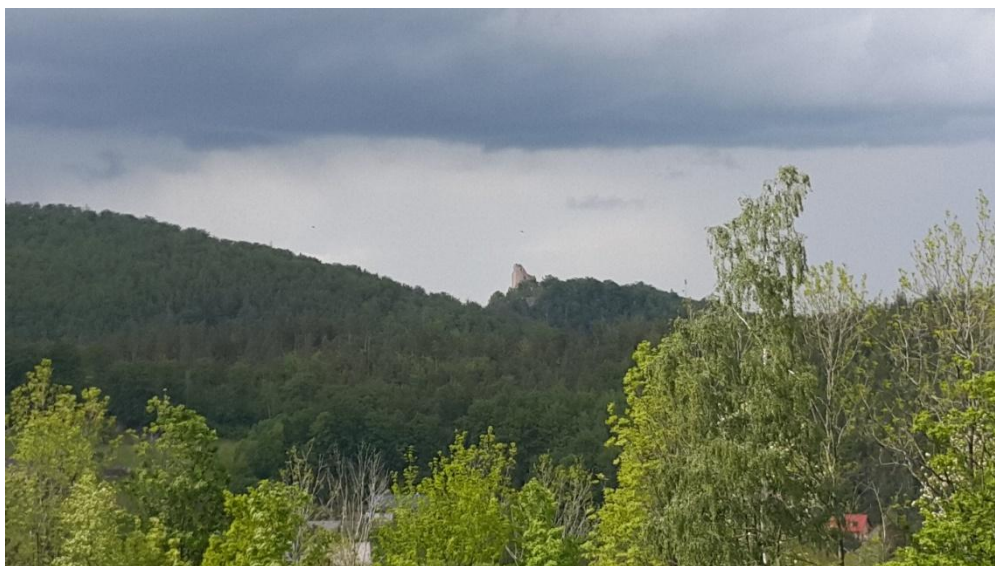
Po wysiłku związanym z podejściem do jaskini przyjemność sprawi nam spokojne zejście leśną drogą w dół do wioski. Już przy wyjściu z lasu, przy pierwszych zabudowaniach, zaskoczy nas niesamowity widok. Panorama jaka się przed nami otworzy po prostu zaprze nam dech w piersiach. Widać stąd całą Kotlinę Jeleniogórską, stawy koło Podgórzyna, Sokole Góry, zbiornik w Sosnowcu. Jest to nie do opisania. Trzeba tu być by samemu to przeżyć. Tym bardziej, że nieco dalej patrząc w drugą stronę zobaczymy Pielgrzymy, Słonecznik i Śnieżkę.



Naszą uwagę zwracają piękne rośliny widoczne co chwilę. Przede wszystkim setki konwalii. Ale oto docieramy do ciekawego pomnika. Jest nim biały słup z wymalowanymi na czterech ścianach napisach w języku japońskim, polskim, niemieckim i angielskim. Sam napis głosi: Niech ludzkość świata żyje w pokoju. Jest to tzw. Słup Pokoju. Podobnych obiektów ustawiono na świecie dziesiątki tysięcy.

W końcu dochodzimy do szosy, przy której ustawiono drewniany krzyż z datami: 1949-1980-2018. Obok znajduje się kolejna tablica z informacjami o szlaku. Warto tu chwilę odsapnąć zanim ruszymy dalej. To mniej więcej połowa naszej drogi. Teraz będziemy mieli z górki. Nie ma jednak co się cieszyć bo gdy jest z górki, znaczy to tylko tyle, że zaraz będzie pod górę. I tak też będzie tutaj. Na razie jednak cieszymy się z tego co mamy. Tym bardziej, że mijamy dom z ustawionym ciekawym strachem na wróble. Ma on założoną zimowa czapeczkę. Ciekawe czy nie jest mu trochę za ciepło.

Gdy wchodzimy w las teren robi się bardzo podmokły. Może to nie ma żadnego znaczenia ale mimo że jest maj można trafić na pierwsze maślaki. Dalej jest podobnie. Po krótkim zejściu zaczyna się ponowne podejście. Szybko docieramy do ośrodka Skalnik, a przechodząc obok Lawendowego Wzgórza wychodzimy na rozległą polanę. I tutaj możemy mieć kłopoty. Szlak bowiem był wyznaczany jakiś czas temu i jego znaki są nie tylko bardzo wyblakłe ale czasami wręcz niewidoczne na korze drzew. Ponieważ na przeciwległym końcu polany znajdują się aż trzy drogi nie wiemy do której podążać. W końcu jednak dostrzeżemy znak i okaże się, że właściwą drogą jest ta z lewej strony.



Teraz szybkie podejście i zejście w dół. Niestety gdy wydaje się nam, że wszystko jest w porządku okaże się, że wcale nie mieliśmy racji. Nie uważając bowiem wyjdziemy na ul. Księdza Franciszka Blachnickiego. I to jest błąd. Szlak skręca pod bardzo ostrym kątem przed pierwszym widocznym domem. Niestety nie ma tam żadnej informacji o jego skręcie. Gdy wreszcie potapiemy się w czym rzecz ruszymy leśną ścieżką w dół. Prowadzi ona coraz stromiej i wkrótce okaże się, że trudno nam utrzymać się na nogach. Trzeba bardzo zwolnić i uważać by nie poślizgnąć się na stromym terenie. Poza tym dotychczasowe dobre oznakowanie zmienia się radykalnie. Nie ma już oznaczeń 7/7, pozostają tylko białoczarne kwadraciki. Jest to o tyle nieciekawe, że nie wiemy czy idziemy właściwym szlakiem.



Gdy już tracimy nadzieję, że idziemy właściwą trasą pojawia się czarny szlak turystyczny. Jest to dla nas dobra informacja świadcząca o tym, że idziemy właściwie. W końcu czarny szlak odbija w prawo, a my musimy iść w lewo. Jest to jednak prawidłowy kierunek. Podchodzimy pod wzniesienie na zboczu którego znajdują się skałki o nazwie Schodki. Sam ich widok sprawia wrażenie, że są to stworzone przez naturę schody. Cała okolica to poukładane jedne na drugich skały o ciekawych kształtach. Na drodze zalega gruba warstwa szyszek. Jest cisza i spokój.

Teraz pozostało nam już tylko zejść do pojawiających się poniżej zabudowań i ruszyć w stronę miejsca, w którym pozostawiliśmy samochód. Najpierw jednak ponownie spotka nas pełne zaskoczenie. W oddali widzimy jakiś zamek wzniesiony na sporym wzniesieniu. W pierwszej chwili nie będziemy potrafili go rozpoznać ale

po chwili ze zdziwieniem stwierdzimy, że jest to zamek Chojnik. Okazuje się, że widoczny z tego miejsca wcale nie przypomina tej warowni.

W końcu docieramy do ośrodka Concordia i koło kolejnego Słupa Pokoju docieramy do Karłowiczówki zamykając w ten sposób pętlę.

W zasadzie możemy być zadowoleni z odbytego marszu. Przeszliśmy cały szlak. Jednak niedosyt budzi w nas fakt, że spośród 7 tytułowych wzgórz, tak naprawdę byliśmy tylko na jednym, na Rudziankach. Pozostałe wzgórza pozostały poza naszym zasięgiem.

Na zakończenie podam tylko, że opisany przeze mnie Szlak Siedmiu Wzgórz został wytyczony przez Stowarzyszenie Karkonoskie Zachełmie, które za patronów szlaku obrało Manfreda i Jana Tkoczów. Mieszkańcy Zachełmia, ojciec i syn, byli znanymi propagatorami turystyki i pionierami alpinizmu. Obaj zginęli w 2010 roku podczas wyprawy na Grossglockner, najwyższy szczyt Austrii.

Wypad w Sokole Góry

Tym razem proponuję wypad w Góry Sokole. Położone tak blisko Jeleniej Góry a jednocześnie, ze względu na połączenia komunikacyjne, wcale nie tak łatwo dostępne. Najlepiej skorzystać z połączenia kolejowego i udać się do Janowic Wielkich lub Trzczińska. Ja jednak chciałem zaproponować znacznie łatwiejszy sposób dostania się w omawiany rejon czyli przyjechanie własnym samochodem. Jest to o tyle wygodne, że tuż przy drodze utworzono kilka parkingów, na których można pozostawić swoje auto. Istnieje także możliwość podjechania aż pod same schronisko „Szwajcarka” gdzie także znajduje się płatny parking. Nie jest to jednak opcja dla osób posiadających samochody osobowe. Droga jest wymagająca, sporo na niej wystających kamieni i korzeni. Zatem kto dysponuje terenówką może pokusić się na podjechanie pod schronisko kto posiada zwykły samochód pozostawia go na jednym z parkingów usytuowanych przy drodze.

Góry Sokole to niewielki powierzchniowo obszar, na którym znajduje się niezwykle dużo walorów krajoznawczych. Są to przede wszystkim miejsca widokowe, z których możemy podziwiać krajobraz otaczający te góry. Jest to mnogość szlaków turystycznych jak i dróg oraz ścieżek leśnych. Nic dziwnego, że zaraz po przybyciu w te strony wybitny znawca naszych gór (oczywiście wtedy jeszcze nie) Tadeusz Steć zauroczony tymi niewielkimi górami został pierwszym gospodarzem

uruchomionego przez Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze schroniska. Prowadził je wspólnie z matką.



Wszyscy uważają, że Góry Sokole to dwa stożkowe wzniesienia widoczne z daleka. Są to Sokolik o wysokości 642 metry n. p. m. i Krzyżna Góra o wysokości 654 metry. Nie do końca jednak tak jest. Góry Sokole położone na północno-zachodnim krańcu Rudaw Janowickich to 6 wzniesień. Oprócz dwóch już wspomnianych szczytów, o których ze względu na ich kształt potocznie mówi się Biust Lollobrigidy, są to: najniższy Buczek (456 metrów) wznoszący się ponad Wojanowem i Bobrowem, Łysa (490 metrów), która zamyka przełom Bobru pomiędzy Bobrowem i Trzcieniem, oraz bliźniacze kulminacje Rudzika (500 metrów) i Browarówki (510 metrów). Dwie ostatnie, ze względu na ich kształt przypominający najwyższe wzniesienia nazywane są Małymi Sokolikami.

Po zostawieniu samochodu na parkingu ruszamy leśną drogą pod górę by po kilkudziesięciu minutach spokojnego marszu dotrzeć do położonego na rozległej polanie schroniska PTTK o nazwie „Szwajcarka”. Pierwsze co rzuca się nam w oczy to wysoka na 20 metrów lipa drobnolistna – pomnik przyrody o obwodzie pnia ponad 400 cm.

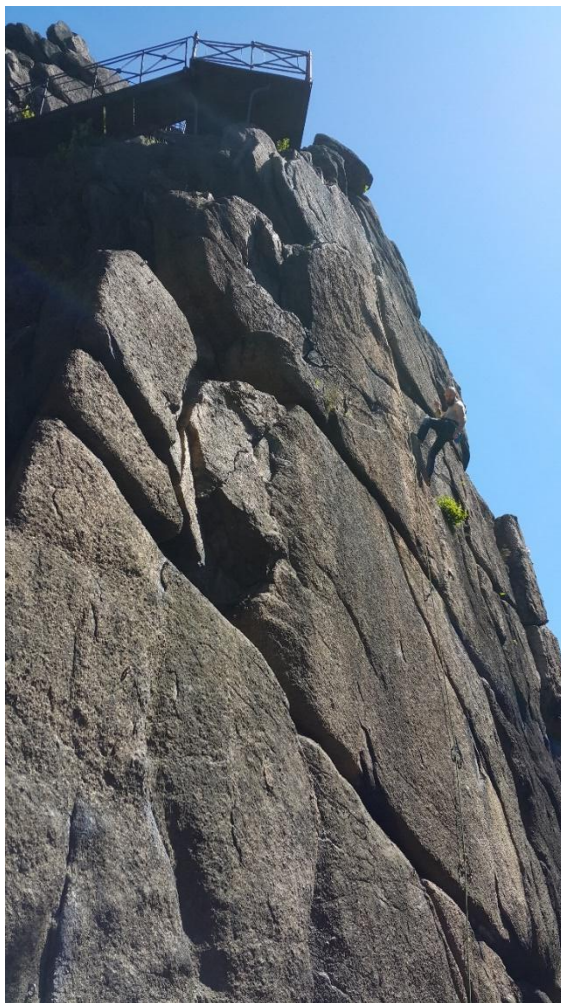
Obecne schronisko zostało zbudowane w 1823 roku w trakcie realizacji rozległego założenia parkowego otaczającego zamek w Karpnikach, który nabył książę Wilhelm. Za wzór przy jego budowie wzięto budynek stojący na Wyżynie Berneńskiej w Szwajcarii. Parter zajmował leśniczy a na piętrze urządzono gabinet myśliwski, tam też zbudowano kominek. Gdy rozpoczął się ruch turystyczny na parterze otworzono gospodę. Cały czas był to obiekt bez noclegów. Te zapewniono dopiero po przejściu go przez PTTK. Początkowo było to niewiele miejsc noclegowych. Później, dzięki postawieniu na polanie drewnianych domków, ich liczba wzrosła do około 60. Kolejne miejsca noclegowe powstały w drugim budynku zwanym wówczas stajenką. Dzisiaj liczba miejsc noclegowych jest nieco niższa ale istniejące warunki pozwalają na rozbić namiotów.

Początkowo to właśnie tutaj znajdowała się główna baza osób interesujących się wspinaczką. Obecnie w okolicy znajduje się wiele ośrodków szkolących wspinaczy. Prawda jest taka, że w zasadzie wszyscy znani himalaiści właśnie tutaj zaczęli swoje kariery.

„Szwajcarka” to także miejsce, do którego przybywają miłośnicy poezji górskiej. Organizowane jest tutaj tzw. „Szwajcarkowe granie”. Są to wieczory podczas których występują ciekawe zespoły prezentujące piosenki najczęściej słuchane w górach, ale nie tylko, można także posłuchać szant.

Po odpoczynku w schronisku idziemy pnącą się pod górę ścieżką, po której prowadzą szlaki turystyczne niemal wszystkich kolorów (czerwony, zielony i czarny). Dlatego należy się spodziewać, że ruch turystyczny będzie spory. Pierwszym obiektem przy którym warto się zatrzymać są Husyckie Skały. Może od strony naszego podejścia nie zrobią na nas specjalnego wrażenia ale gdy spojrzymy z nich na drugą stronę w znajdującą się tam przepaść, na pewno będziemy zaskoczeni. Na pewno zaskoczeni byli Husyci, którzy uciekając z zamku Sokolec w 1434 roku pomylili w mgle drogę i spadli w 20-metrową przepaść ponosząc śmierć. To właśnie od tego wydarzenia powstała nazwa tych skałek.

Nie zawsze jednak stosowano obecną nazwę. W czasach kiedy lubowano się w nadawaniu nazw dla takich obiektów postaci historycznych miejsce to znane było jako skałki księcia feldmarszałka Gebharda Leberechta von Blüchera, który pokonał Napoleona pod Lipskiem. Umieszczono wówczas na dużym głazie tablicę z jego nazwiskiem i datę 1813, a wyżej żeliwnego orła zrywającego się do lotu. Dzisiaj niestety poza barierkami nic już z tych napisów nie pozostało. Warto jednak, stojąc przy barierce, spojrzeć przed siebie by zobaczyć Sokolik i wspinających się po ich ścianach przyszłych himalaistów.



Teraz proponuję udać się czarnym szlakiem na Krzyżną Górę. Dlaczego akurat tak?, już wyjaśniam. Otóż gdybyśmy najpierw poszli na Sokolik a dopiero w drodze powrotnej zdecydowali się na to wejście na pewno zrezygnowalibyśmy. Zmęczenie po wdrapaniu się na Sokolik zniechęciłoby nas do kolejnej wspinaczki. A tak nie

będziemy mieć problemu z ewentualnym podjęciem decyzji o pominięciu tego ciekawego miejsca.

Zanim dotrzemy na szczyt czeka nas podejście, które da się nam we znaki. Na pewno poczujemy zmęczenie. Dlatego warto podejść do miejsca z ustawionymi ławeczkami by tam trochę odpocząć. Przy okazji możemy zaznajomić się z treścią ustawionych tam tablic informacyjnych. Warto to zrobić by dowiedzieć się co tak właściwie widzimy. Po odpoczynku schodzimy ze szlaku i idziemy dobrze widoczną ścieżką wprost do miejsca, w którym zobaczymy resztki istniejącego tu kiedyś zamku o nazwie Sokolec. Co prawda niewiele się z niego zachowało ale zobaczymy kilka fragmentów murów, a to wystarczy nam by wyobrazić sobie jak niewielki był to obiekt. W dawnych czasach warownia ta była trudna do zdobycia więc mieszkający tu rycerze mogli czuć się w miarę bezpiecznie. Jednak do czasu.

Tak na dobrą sprawę do dziś nie wiadomo kiedy ten obiekt powstał. Według badań przeprowadzonych w latach 60-tych XX wieku jego założenie przypisuje się Henrykowi Brodatemu. Z kolei według badań z początku XX wieku początki osadnictwa w tym miejscu cofają nas do VII wieku. Dla nas ważniejszym wydaje się legenda mówiąca o tym, że podczas swojej podróży książę Henryk wypatrzył gniazdo sokoła, i właśnie to sprawiło, że ten niewielki przyklejony do Zamkowych Skał obiekt zaczęto nazywać Sokolec.

Tak naprawdę zamek datowany na 2 połowę XIV wieku często zmieniał swoich właścicieli. W historii jednak najczęściej wspomina się o Hansie von Tschirnie z Płoniny, który był zwolennikiem ruchu husyckiego. Gdy jednak popadł w niewolę zdecydował się ich zdradzić. W 1434 roku zaprosił na zamek dwóch dowódców ruchu husyckiego i uwięziwszy ich wydał w ręce biskupa wrocławskiego. Oczywiście czyn taki spotkał się z odwetem i zniszczeniem zamku. Hans wraz ze swoim synem Konradem w 1410 roku brał udział w bitwie pod Grunwaldem. Walczył jednak po stronie Krzyżaków.

W późniejszym czasie zamek stał się siedzibą rycerzy-rozbójników i ostatecznie podczas walk toczonych o tron czeski Maciej Korwin nakazał jego całkowite zburzenie.

To jednak nie koniec historii tej warowni. Dla dzisiejszych poszukiwaczy skarbów ta historia dopiero wtedy się zaczyna. Otóż legenda głosi, że do ruin zniszczonego zamku wybrał się niejaki Stefan z Giecza, który miał nadzieję na odnalezienie ukrytych tam przez rozbójników skarbów. Tak też się stało, znalazł on sporych

rozmiarów złoty kielich. Kiedy zadowolony ze znaleziska chciał wracać zobaczył osła. Zwierzę chwyciło w zęby ów kielich odkładając go na miejsce, w którym do tej pory był ukryty. W zamian przyniosło sporych rozmiarów złotą kulę. Niestety Stefan okazał się tak chciwym człowiekiem, że zabrał zarówno złotą kulę jak i schowany z powrotem przez osła kielich. Mało tego zabrał także osła wykorzystując go do transportu swoich zdobyczy. Niestety ciężar złota był tak duży, że osioł padł. Zasmucony Stefan, chcąc w jakiś sposób naprawić krzywdę wyrządzoną zwierzęciu przetopił wszystko i odlał figurę osła. Gdy podziwiał złoty odlew nagle rozległ się głos: „Mimo ostrzeżeń przetopiłeś Złotego Grała, kielich użyty przez Jezusa podczas ostatniej wieczerzy. Będziesz za to potępiony po wsze czasy”. W momencie gdy pojął co uczynił złota figura osła zapadła się pod ziemię, a on sam został przemieniony w kamień. Wygląda zatem na to, że poszukiwacze Złotego Grała szukają nie tam gdzie powinni.

Zostawiając jednak zamek wracamy do czarnego szlaku i po wykutych w skałach stopniach wchodzimy na platformę widokową na Krzyżnej Górze. Początkowo ulubione miejsce odpoczynku księżnej Marianny żony księcia Wilhelma, właściciela okolicznych dóbr nosiło nazwę „Tron Księżniczki”. Podczas jej pobytu wywieszano widoczną z daleka flagę. Później na polecenie księżnej ustawiono żeliwny krzyż odlany w królewskiej hucie w Gliwicach. Ponieważ ważył on w całości 2 tony składa się z kilku elementów zmontowanych na miejscu. Krzyż ma około 7 metrów wysokości i ponad 5 metrów rozpiętości ramion. Na poświęconym w 1832 roku krzyżu księżna kazała umieścić napis: „Błogosławieństwo Krzyża nad Wilhelmem, jego potomstwem i całą doliną”.

Nasyciwszy oczy widokami z tego niezwykłego miejsca, aby przejść na następny punkt naszej trasy, musimy najpierw zejść z powrotem do Husyckich Skał. Niby jest to moment ale musimy wziąć poprawkę na stromość zejścia. Zwłaszcza po opadach. Nie należy się spieszyć, trzeba iść powoli i bardzo ostrożnie. Gdy już uda nam się dojść do przełęczy ruszamy za znakami czerwonymi by pokonując liczne zakosy dotrzeć pod Sokolik mający 642 metry n. p. m. Dla niewprawionych turystów od razu mówię, że będzie to niezłe wyzwanie. Mimo bowiem, że nie jest to stosunkowo długa trasa, jest ona bardzo wymagająca. I na pewno większość z idących w tym kierunku spoci się zanim dotrze do celu. Warto jednak podjąć ten trud. Widoki bowiem z platformy widokowej znajdującej się na skale zapierają dech w piersiach. Widać stamtąd wijąca się wstęgę Bobru płynącego poniżej. Nie mniej ciekawymi są widoki na Kotlinę Jeleniogórską i otaczające je pasma górskie. Może ciekawostką będzie fakt, że dawniej z platformy widokowej na Sokoliku Dużym była

przewieszona drewniana kładka prowadząca na sąsiednią skałę – Sokolik Mały, na której dzisiaj poprowadzono wiele dróg wspinaczkowych. Zainteresowanie tymi drogami, mimo niewielkiej wysokości jest niezwykle duże. To tutaj swoje pierwsze kroki w górskiej karierze stawiała Wanda Rutkiewicz.

Może nie wszyscy o tym wiedzą ale do 1945 roku na szczycie znajdowała się tzw. puszka szczytowa z umieszczonym w niej notesem i ołówkiem. Pozwalało to by osoby, które tu dotarły mogły wpisać się do zeszytu a także podzielić się z innymi swoimi wrażeniami z wędrówki. Niestety po II wojnie światowej zwyczaj ten zaginął.

Jeśli chodzi o samo udostępnienie skałki to są dwie wersje. Pierwsza mówi o wykuciu stopni w skałach i zbudowaniu drewnianych schodów i pomostów w 1885 roku przez Riesengebirgsverein, druga przypisuje ich wykonanie właścicielowi dóbr w Maciejowej.

Nie ważne jednak kiedy powstały ułatwienia w wejściu na platformę widokową. Cieszymy się widokiem jaki z niej się rozpościera. Pamiętajmy jednak o tym, że jest to miejsce bardzo wietrzne i czasami wiejący wiatr uniemożliwia nam dłuższy pobyt.

Po odpoczynku udajemy się w stronę schroniska „Szwajcarka” by tam zakończyć naszą wycieczkę. Myślę, że cała opisana trasa nie sprawi większego kłopotu i większość z nas jest w stanie ją przejść bez specjalnych kłopotów.

Wydawca:

Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK "Sudety Zachodnie"

Jelenia Góra – maj 2020

Tekst i foto: Krzysztof Tęcz